Nr. 94. Czwartek 4. Czerwca 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 zł. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Wpływ sprawy polskiej na inne kraje.

II.

Sprawa polska najsilniejszy wpływ wywiera na mocarstwa rozbiorowe, i przeszkadza, jak to wczoraj wskazaliśmy, rozwojowi wszelkich reform i wolności w tych krajach. Stanowczo powiedzieć można, iż dopokąd sprawa polska wedle sprawiedliwości nie będzie uporządkowaną, i o rozwoju konstytucyjnych ustaw w tych krajach mowy być nie może

Obok zaś mocarstw rozbiorowych, państwa, które wraz z Polską i Moskwą stanowiły system politycznej równowagi wschodniej Europy w ostatnich trzech wiekach, są sprawą polską najmocniej zainteresowane, mianowicie Szwecja i Turcja. Od rozbioru Polski, państwa te coraz więcej upadały w znaczeniu a Moskwa wdzierała się coraz głębiej w ich granice. Jedno i drugie państwo, sąsiadując z Moskwą, przez Polskę trzymało dawniej Moskali w szachu. Dziś możność ta odpadła, święte przymierze wzmocniło jeszcze więcej pozycję Moskwy. Odtąd ani Turcja ani Szwecja nie czują się nie tylko w swych granicach, ale nawet w swym bycie politycznym bezpieczne. Tradycja dawnego wpływu i znaczenia budzi obadwa zawsze z letargu. Prędzej czy później stoczyć muszą walkę ostateczną, rozpaczliwą z czyhającą na ich niepodległość Moskwą. Więc w takowem położeniu widzą jedynie w restauracji Polski swe ocalenie. Wprawdzie Francja i Anglia wspierają je wobec Moskwy, a w r. 1854 nawet wojnę wielką prowadziły w obronie Turcji, lecz nie usunęły ciężącej nad Szwecją i Turcją ręki moskiewskiej, grożącej im zawsze wojną; z drugiej zaś strony samą daną Turcji pomocą, odjęły jej zupełną niepodległość, zrobiły ją swym pupilem. Restauracja zaś Polski uwalnia obadwa te państwa od ciążenia Moskwy, i oswobadza je z pod opieki mocarstw zachodnich. Dla tego to tak gorąco Szwedzi sympatyzują z polskiem powstaniem, dla tego to Turcy z taką radością patrzą na rozwój powstania i z upragnieniem wyczekują dalszego biegu wypadków, w których niezawodnie ważną odegrają rolę, mianowicie w tym razie, jeżli Austrja pójdzie zgodnie z Prusami i Moskwą, a Turcja przestanie się obawiać, iż jej kosztem pewne indemnizacje odbyć się mogą.

W wewnętrznem życiu politycznem Turcji sprawa polska ważne sprowadziła zmiany. Oto Moskwa dla ludów sławiańskich południowych przestaje być tem słońcem, ku któremu ciągle zwracały się ich oczy. Los nieszczęśliwej Polski namacalnie przed ich wyobraźnią stanął; ujrzały one po raz pierwszy dokładnie, coby się z niemi stało, gdyby dostały się pod rządy caratu moskiewskiego. Tak ucichły skargi Słowian bółgarskich, serbskich, bosniackich i Czarnogóry, odkąd Turcja wstawia się za chrześcianami polskimi w Petersburgu i występuje w obronie ich wiary i narodowości.

Toż samo i w Szwecji obudziło się uśpione życie polityczne Poczucie narodowe we wszystkich warstwach ludności objawiło się silnem pulsowaniem ducha wojowniczego, a tradycja dawnej wielkości, zamarła już oddawna, teraz z niesłychaną występuje siłą, i popycha naród do czynu. Cichy, spokojny, pracowity ten lud Północy nagle odtajał i zrzuca z siebie skorupę lodu, i jakby w przeddzień wielkich wypadków zapełnia mityngi, odczyszcza broń dawną, wprawia do niej rękę i gotuje się czy to w regularnych szeregach, prowadzonych przez króla, odebrać Moskwie wydarte sobie ziemie, czy w hufcach ochotniczych iść w pomoc powstaniu polskiemu. Taka gotowość w całym narodzie, podnosi zawsze i jego rozwój wewnętrzny. Zelektryzowana powstaniem polskiem Szwecja, chociażby w skutek wypadków nie rzuciła się na pole walki, to zawsze pocznie wewnętrznie silniej się rozwijać i przysposabiać do roli historycznej, jaką jej odświeżona tradycja wskazuje.

Sprawa polska za granicą.

Memorial diplomatique, wydawany przez francuzkie ministerstwo spraw zagranicznych, w nrze 3. objaśnia cokolwiek stan najnowszych prac dyplomacji.

Znamy owe 6 punktów, które zaproponowała Austrja w Paryżu pod tytułem programu swego w sprawie polskiej. Punkta te jak wiadomo rząd francuzki zlał wraz z angielskiemi propozycjami w jedną całość, i zawezwał Anglję i Austrję by się zgodziły na ten zbiorowy program. Wezwanie to odeszło z Paryża jeszcze d. 13. maja. Anglja przystała bez zwłoki; Austrja zaś odpowiedziała na nie dopiero zeszłego tygodnia, zgadzając się w zasadzie na trzy główne punkta tego programu zbiorowego austrjacko-angielsko francuzkiego.

Punkta te są: 1. zawieszenie broni, 2. atrybucje przyszłej polskiej reprezentacji narodowej, 3. sankcja europejska, mająca swobody Polaków zagwarantować. Punkt pierwszy jest wzięty z pośród 4 propozycyj angielskich, punkt drugi z austrjackich, warunek trzeci musi być zapewne dodatkiem Francji, albowiem nie znajdujemy go ani między propozycjami angielskiemi ani austrjackiemi.

Zwrócić należy jednak uwagę na to, że Austrja porozumiała się co do tych trzech punktów z mocarstwami zachodniemi tylko w zasadzie.

A wiadomo powszechnie, co wypada rozumieć pod tem powiedzeniem. Zasada bez faktu, nie ma wartości żadnej. Wszelka decyzja w zasadzie, jest bezowocną, skoro nie masz zgody i decyzji pod względem wprowadzenia tejże zasady w życie. Wiara bez uczynków jest martwą. Zasady, obnażone ze środków praktyczności, na nic się nie przydały.

Toż nie wiemy, czy zgoda Austrji w zasadzie na warunki, mające posłużyć carowi do uspokojenia Polski, ma jaką cenę dodatnią dla mocarstw zachodnich.

Dowiadujemy się dalej z Memorial diplomatique, jakiego to rodzaju ma być zawieszenie broni. P. Drouin de l'Huys przyjąwszy, jak zaraz zobaczymy, także w zasadzie, warunek zawieszenia broni, proponowany przez Anglję za rzecz kardynalną, na rok jeden i tak iżby wojska moskiewskie opuściły Polskę z wyjątkiem twierdz -- zmodyfikował warunek ten w następujący sposób: Car ma wydać manifest, przyrzekając, że wojska moskiewskie przez czas trwania układów będą się trzymać czysto odpornie, jeżeli Polacy nie będą ich zaczepiać. Austrja w ostatniej nocie do Paryża wyraża tak swą zgodę na ten warunek: „Nie podając żadnego sposobu, jakiby cesarzowi Moskwy wydawał się najstosowniejszym (ku wykonaniu zawieszenia broni, czy manifestem czy nie manifestem, może innym jakim sposobem? Austrja zostawia wybór metody carowi samemu, podczas kiedy Francja radzi wprost uczynić to za pomocą manifestu), oświadcza Austrja gotowość, popierać w Petersburgu wszelką kombinację, któraby miała na celu, pogodzić „interesa ludzkości" z „godnością samowładcy" Wszech Rosji, i uniknąć dalszego rozlewu krwi."

Któżby nie poznał autentyczności w tej deklaracji, mającej nazywać się „przystaniem w zasadzie na projekta francuzkie?"

Przyznać jednak należy, że mimo całej mnogości wyrazów, deklaracja powyższa hr. Rechberga jest wcale jasną. Austrja chciałaby pogodzić Polaków z carem bez ubliżenia godności carskiej. Czy to podobna, prosimy spytać pierwszego lepszego myślącego. Również mają się rzeczy i z praktycznością wniosku p. Drouin de Lhuys, który chciałby znowu, by car przyrzekał trzymać swe wojska odpornie w czasie układów. Nie wątpimy że car, naparty rozmaitemi trudnościami i względami, przystałby na ten warunek, choćby z „ubliżeniem własnej godności," bo cóż dlań łatwiejszego lub zwyklejszego, jak nie wypełnić swych przyrzeczeń! Gdzież kontrola, że moskale będą się trzymać odpornie! Jakaż rękojmia dla Polaków walczących, że układy, toczące się właśnie podczas takiego zawieszenia broni, przyniosą jakikolwiek owoc? podczas gdy owszem dadzą czas Moskwie porobić takie bez przeszkody przygotowania, iżby w pierwszej zaraz chwili zerwania tych układów, a zerwania nawet umyślnego ze strony Moskwy, mogła uderzyć na powstańców nie wiedzących co się święci, bo nie mających telegrafu, któryby ich zawiadomił wcześnie o zmianie zaszłej w konferencjach.

Trzeba bowiem wiedzieć, że porozumienie się mocarstw, o którem mowa, nie ma nic innego na celu, jak tylko zwołanie konferencyj, do których należeć mają dwory, które przed laty wzięły udział w podpisaniu traktatu wiedeńskiego. Konferencje te miałyby usankcjonować warunki pacyfikacji krajów polskich. Chodzi tylko teraz o to, czy mocarstwa, a między niemi i Austrja, ciągle jeszcze w tym punkcie niezdecydowana, przystaną na zwołanie konferencyj.

Hic Rhodus! Niechajże teraz Polacy walczący rozważą, czy wypada im pod takiemi okolicznościami spuszczać się na pomoc taką od Zachodu, jakiejby sobie życzyli.

Ziemie Polskie.

Kraków 3 czerwca.

(SKI) Nigdzie teraz o niczem innem nie mówią z takiem zajęciem, jak o interwencji Zachodu, i o neutralności, jaką podobno ma zachować Austrja. Ponieważ zaś są to tylko gadaniny, i choćby najtrafniejsze, najgłębsze, nie staną się czem innem, jeno gadaniną, można jeszcze na nich nie polegać, i nie liczyć na nie. — Jużto prawda, że dziś cała Europa zaczyna poznawać się na fałszywości przechwałek moskiewskich; widać to jawnie, że dziś dopiero po wiekowych ułudach, poznali wszyscy, czem jest ta cywilizowana, lodowata część Europy — mimo to jednak po za tajemnice gabinetów nie objawiła się ta zmiana, znajomość Moskwy. w niczem, choć pozwala pragnącym tego przypuszczać, że się na samem odczarowaniu nie skończy. Najtrudniejszą do odgadnięcia jest Austrja. Chodzi jej o Galicję, i dla zachowania spokoju w tej prowincji

---

Przegląd wypadków obecnej wojny.

I.

(Ciąg dalszy).

Polacy są surowi w sądzeniu własnych interesów, dla tego oskarzają się obopólnie o niechęci i złą wiarę, podczas gdyby zajrzeć w prawdziwe uczucia narodu, znalezionoby może więcej poświęcenia i patrjotyzmu niż jaki inny naród na tym świecie posiada. Drobne intrygi, małe zachcianki, olbrzymieją w oczach do strasznych przeszkód, grożących sprawie narodowej. Tak nie jest rzeczywiście, przeciwnie przesadne żądania i chęć służenia krajowi każdego tak gorąco ogarnia, że każden pałając ogniem żarzącym, oskarza drugiego o oziębłość w służeniu ojczystej sprawie.

Zapał jest tak wielki, że koncentrowanie go w dobrym kierunku, wywołać może wybuch wulkanu. Polacy może nie są tego świadomi, moskale wiedzą to dobrze! i dla tego truchleją na widok małej garstki uzbrojonej w kije — gdyż są przekonani, że te kije wystarczą przeciw przyborom wojennym żołdactwa.

Po trzech dniach odpoczynku w Staszowie, uderzyli moskale d. 17 lutego w sile 3 rot, dział kilku i sotni kozaków na forpoczty polskie w Staszowie, które wsparte na czasie odparły nieprzyjaciół, zadając im znaczne straty.

Nazajutrz tj. d. 18. wyruszył jednak Langiewicz z Staszowa — obawiając się być zagrożonym od przemagających sił, a może i przyciśniętym do Wisły. Przez Sobków do Małogoszczy, przerzynając gościniec, który z Miechowa w kierunku północnym przez Kielce do Radomia prowadzi, służąc za linję operacyjną moskalom na obóz powstańców w Krakowskiem, stanął Langiewicz 21 lutego. Równocześnie z pobytem Langiewicza w Staszowie, Kurowski wyruszył z Ojcowa i uderzył na Miechów.

Powstańcy z Krakowskiego, zbierali się od ostatnich dni stycznia w Ojcowie, d. 6 lutego napadli na Sosnowce, zabrali kasę, a d. 10 spędzili moskali z Iwanowic, którzy do Miechowa cofając się, odsłonili granice od strony Galicji, oddając Kurowskiemu na dyspozycję całe pasmo pograniczne.

Kurowski miał pod swemi rozkazy do 2500 ludzi, wliczając w to 400 koni i 600 kosynierów, siła wcale imponująca, aby w szachu utrzymywać rozrzucone kolumny nieprzyjacielskie. Jednak siedzenie zanadto przydłużone w Ojcowie prawie bezczynnie blisko 14 dni, nieład w organizacji i zupełna nieudolność, zgubiły może najlepiej opatrzony oddział powstania.

Kurowski po spędzeniu moskali z Iwanowic, zamiast nazad wracać do przyjemnego Ojcowa i przydłużać organizację, powinien był już dawno wyruszyć w pole, ułatwiając operacje Langiewiczowi lub też buszując w okolicy, zaprawiać marszami i bojem młodego żołnierza a nie wyczekiwać daremnie posiłków, aby urosnąć koniecznie w korpus regularnego wojska. Nareszcie do czego sam się nie zdecydował, przymusili go moskale, obsadzając Michałowice w 1200 ludzi pod Bagrationem, grożąc mu także z bliska kolumną silną z Częstochowy.

Kurowski obawiając się o siebie, uderzył na słaby garnizon w Miechowie, pozostawiony tam przez Bagrationa

Atak ten, w zarządzie szczegółowym źle ułożony, nie udał się i naznaczył klęską pierwsze wystąpienie krakowskiego powstania, gdyż największa część poszła w rozsypkę i małe tylko oddziały zdołały się połączyć przez Dąbrowę z Cieszkowskim lub z Langiewiczem, do Małogoszczy równocześnie dążącym. Projekt wzięcia Miechowa był jak najlepszy, jednak wykonanie jak najgorsze, gdyż odkrył w całej nagości brak wiadomości zupełny nawet elementarnych prawideł, które zwykły kierować takiem przedsięwzięciem.

Wzięcie miasta lub wsi szturmem, jest już dla starego żołnierza czynem pochwały godnym. Dla tego mając niesfornego i młodego żołnierza, powinno się było jakoś inaczej brać do takiego dzieła, aby nie dopuścić zupełnego rozprószenia i rozbicia na cztery wiatry oddziału, kompromitując z mozołem zebrane siły i spaczając całe powstanie w krakowskiem województwie.

Można być pobitym, ale w jednym dniu zniszczyć cały oddział przez nieudanie się szturmu, które najlepszemu wojsku zdarzyć się może, jest kompletną niezręcznością.

Przyczyną tej klęski jest marnowanie czasu, dążność nierozsądna formowania korpusu, zamiast nazbierawszy kilkuset ludzi rozpocząć partyzantkę, która zawsze jakiś czas początkować musi większemu skupieniu się sił, tworząc zarodek armii narodowej.

Miechów wzięty, wsparty krążącym od północy Langiewiczem, postawiłby jednym zamachem Bagrationa w smutnej pozycji, być przyciśniętym w granicę Galicji, albo najmniej być odciętym od Kielec, jak inne kolumny moskiewskie od Częstochowy, gdyż Miechów dominuje swem położeniem całe Krakowskie sięgając długim promieniem działalności.

Langiewicz połączył się w Małogoszczy z Jeziorańskim d. 21. lutego, który przyprowadził 1500 dobrze (?) uzbrojonych i odzianych (?) ludzi, dwa zdobyte działa i pełną kasę. Może lepiejby było żeby Langiewicz się złączył był z Jeziorańskim, niż Jeziorański z Langiewiczem, gdyż dopatrujemy w tym naczelniku wiele zalet, ponieważ potrafił podczas boju nietylko karmić, odziewać i uzbrajać swój oddział, ale także płacić żołd, mieć pełną kasę, i na nieprzyjacielu zdobyć działa,*) a to jest najlepszym dowodem praktyczności i zdrowego pojęcia dowódzcy, który dba o podwładnych w przekonaniu, że z odzianym i dobrze uzbrojonym żołnierzem łatwiej można się spodziewać zwycięztwa, niż z kosynierem boso po śniegu deptającym i głodnym. Nie można się tłumaczyć, że nie było butów, gdyż butów wszędzie dostanie, i łatwiej temu, co siedzi za piecem, chodzić po izbie boso, niż temu, co musi szargać się po debrach i bezdrożach leśnych. Najwięksi jeniusze wojskowi nie uważali pod swoją godnością kontrolować obuwia i zaglądać do garnków i manierek żołnierza, wiedząc, że tym sposobem przysparzają sobie miłość podwładnego, kładąc fundamenta dla własnej swej chwały.

*) Działa te zatopiono po bitwie pod Małogoszczą, Polacy nie mogli ich dalej uprowadzić. Były to bowiem półpudowe (20funtowe) haubice czyli jednorogi. Langiewicz miał z Wąchocka jeszcze dwa stare falkonety, które mu więcej przeszkadzały niż pożytku przynosiły. P. r.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

tak obecnie jak i na przyszłość czynione są wszelkie kroki tak wewnątrz kraju, jak i w zewnętrznej polityce.

Z rewizyj wymienić nam wypada, dokonaną wczoraj w prywatnym domu, u chorego obywatela rawskiego p. Mi....., który mimo swojej dotkliwej choroby zaaresztowanym został.

Z Kielc donoszą nam, iż teraz tam w okolicy bardzo gwarno i ruchliwie. Znać wszędzie, że powstanie jest w kraju. Gdzie tylko kto może, zbroi się i spieszy do obozu.

Z Koniecpola zaś otrzymaliśmy bliższe wiadomości o zwycięzkiej potyczce Oksińskiego, w której z samego początku moskale przez pewien przeciąg czasu zostali panami miejsca. W skutek też tego moskale zabrali kilku rannych do niewoli, kilku dobili, a między zabranymi znajduje się krakowianin, Józef Orłowski, lekarz pułkowy, ocalony jedynie wdaniem się oficera Krajewicza, znanego z napadu na Bodzentyn. Józef Orłowski widząc, że pod adjutantem dowódzcy konia ubito, zsiada ze swego i oddaje go adjutantowi, sam zaś chwyta karabin jednego poległego kolegi, i naciera z nim na nieprzyjaciela. Odznaczył się on przeto jako lekarz i jako żołnierz (pisze nam naoczny świadek), a męstwo swoje przypieczętował niebezpieczną raną, otrzymaną od kuli, która mu prawe biodro strzaskała. Gdy tak ranny leżał na polu bitwy, moskale dopadający chcieli go już dobić, i wtedy oficer moskiewski Krajewicz ocalił go, rozkazując zawieść z rannymi do szpitalu. Tak więc Józef Orłowski dostał się do Kielc, i tam zostaje dotąd pod opieką lekarzy miejscowych.

Czytamy w Czasie:

Warszawa 27. maju. Otrzymaliśmy i przesyłamy wam krótki rys życia śp. Ludwika Narbutta, który w teraźniejszej wojnie z Moskwą o niepodległość, pierwszy podniósł chorągiew narodowego powstania na Litwie.

Śp. Ludwik Narbut, syn Teodora znanego naszego dziejopisarza, urodził się w roku 1831, w parafii Ejszyszki, w powiecie lidzkim, w województwie wileńskiem. Pod troskliwem kierownictwem światłego ojca i najzacniejszej matki, od samego dzieciństwa szczęśliwie się rozwijały w chłopcu wyższe zdolności umysłowe i charakter prawy. Już jako uczeń był powszechnie przez kolegów i nauczycieli kochany, szanowany nawet, i wielkiego też używał wpływu na drugich swych współtowarzyszy. W r. 1848, kiedy ludy europejskie prawie wszędzie u swych rządów praw i swobód zażądały, Ludwik był uczniem w gimnazjum wileńskiem. Wyższe jego przymioty zwróciły nań podejrzliwą baczność moskiewskiej władzy szkolnej, szukającej, jak to zawsze w czasach takich czynić zwykła, pozoru do wysłania z kraju młodzieży zdolniejszej. I nic łatwiejszego dla moskiewskiego rządu, jak znaleść ku temu powody. Niebawem młody Narbutt o „patrjotyzm i o niepewny sposób myślenia“ oskarżony, bez śledztwa na chłostę 100 rózg, jako środek poprawczy, z naigrawaniem się, bo w przymusowej przytomności sędziwego ojca wymierzoną, a następnie do wojska na Kaukaz skazany, i tam jako prosty żołnierz posłany został. Zbytecznem byłoby zwłaszcza teraz mówić o tem, że służba w wojsku moskiewskiem, nie zdołała wywrzeć zgubnego wpływu na szlachetnego młodzieńca. Przeciwnie rad nie rad przymuszony zostawać w ustawicznych walkach z dzielnymi góralami, narażony codziennie na wszelkiego rodzaju niewygody, trudy i niebezpieczeństwa, wykształcił jeszcze w sobie męztwo, przytomność umysłu, niezłomną wytrwałość, słowem wszystkie przymioty znakomitego partyzanta. Zyskując zaś tyle, potrafił ostać się czystym, nieskalanym; nie nauczył się ani grabić, ani palić, ani mordować. Owszem wierny zasadom na miłości Boga, bliźnich i ojczyzny opartym, i tak silnie za młodu weń wszczepionym, był tylko żołnierzem, a nie rabusiem lub krwiożerczym łupiezcą. Za liczne dowody okazanego męztwa, pomimo niedowierzania i zazdrości, jakim ulega każdy Polak w wojsku moskiewskiem służący, Narbutt wkrótce mianowany został oficerem. Ranny przy zdobyciu Karsu został porucznikiem i niezwłocznie też wyjednał sobie uwolnienie ze służby, poczem pospieszył zaraz do kraju.

Po powrocie do kraju, pojąwszy małżonkę według swej myśli i serca, kochany od niej, poważany i kochany od współobywali, od włościan i domowników, chluba i pociecha rodziny, mógłby był używać zupełnego szczęścia, gdyby to było podobnem w najprzyjaźniejszych nawet warunkach dla prawego syna ujarzmionej ojczyzny. A śp. Ludwik Narbutt miłował ją nad wszystko, i dla jej wyzwolenia gotów był nieść najwyższe ofiary. To też zaledwo wybuchło powstanie w styczniu w królestwie Kongresowem, zaledwie ówczasowy komitet narodowy w Litwie wezwał do broni, on pierwszy w dniu 13 lutego wystąpił zbrojno w okolicach Ejszyszek z ośmiu tylko towarzyszami, w liczbie których był i młodszy brat jego.

Bóg błogosławił oczywiście bohaterskiemu jego wystąpieniu. Wkrótce pod jego chorągiew zaczęła się zbierać młodzież miejska, szlachta i włościanie. Oddział wzrastał z dniem prawie każdym, a wśród ciągłych i szczęśliwych utarczek, z silniejszym zawsze kilkakroć nieprzyjacielem toczonych.

W pierwszej utarczce pod Rudnikami stoczonej z dwoma kompaniami piechoty i sotnią kozaków, miał sześćdziesięciu tylko ludzi, a z tych stracił jednego, moskali zaś pozostało czterech zabitych i szesnastu było ranionych. W spotkaniu pod Olkiennikami położył także trupem kilkunastu strzelców z pułku wyborowego carskiej rodziny i zabrał im doskonałe sztućce. Odtąd moskale przeciw niemu większe zbierali siły. Dwa tysiące piechoty, huzary, dragoni i kozacy, oraz artylerja pod dowództwem pułkownika Ałchazowa otaczały go z różnych stron i tamowały najzupełniej dowóz żywności i wszelkich zasiłków w ludziach i broni. Lubiony powszechnie przez włościan, we wszystko był zaopatrywany, a ochotników walczyć pod dowództwem jego pragnących miał tylu, że musiał ich do domów lub do innych oddziałów odsyłać. Nie chcąc jednakże dłużej na jednem miejscu pozostawać, w dniu 20 kwietnia pod Kowalkami, w uroczysku Łakiciany uderzył na moskali, którzy w zabitych i ranionych straciwszy 80 ludzi, pierzchli; ale i naszych poległo tu kilkunastu obrońców ojczyzny, a między innymi wielce przez swego dowódzcę żałowani Władysław Nowicki, były oficer inżynierji, i Wojciech Narbut siedmnastoletni młodzieniec, krewny Ludwika.

W pogoni następnego zaraz dnia napadł on znowu moskali pod Pakuliszkami i zmusił przednią ich straż do ucieczki, lecz gdy przekonał się, jak przeważające są nieprzyjacielskie siły, nowoprzybyłemi zwiększone, wycofał się obronną ręką bezpieczniejsze zająwszy stanowisko. Tutaj oddział swój rozdzielił na kilka: każdemu z nich naznaczył dowódzcę, i każdy wysłał w inną stronę, przy sobie jeden także pozostawiwszy. Pułkownik Tymofijew, dowódzca wszystkich moskiewskich sił tu użytych, całą swą usilność przeciwko Narbutowi skierował. Nie mogąc nic dokazać siłą, postanowił zdradą i podstępem dopiąć swego. Narbut obozował nad jeziorem Dubickiem. Tymofijew przebrany w towarzystwie szpiega dostał się piechotą do jeziora. Tu znowu jakoby rybak przeprawił się na łodzi i przez czaty nasze na drugą stronę puszczony, stanowisko i wszystkie przejścia poznał i wrócił, a wkrótce potem 5 maja niepostrzeżony pod obóz Narbuta siły swoje podprowadził blisko, w około go otoczył i zewsząd odrazu rzęsistym gradem kul przywitał. Bohater nasz w nadzwyczaj trudnem zostawał położeniu. W jednej chwili straszliwa wszczęła się walka. Padali Moskale, ginęli też i nasi, lecz pozostali przy życiu pełni byli nadziei, że nie ustąpią Moskwie, bo dzielny ich wódz nieustraszenie prowadzi ich naprzód i przykładem swoim do waleczności i wytrwania zagrzewa. Trzebaż zrządzenia Bożego, że wkrótce kula ugodzi w nogę Ludwika! Natychmiast sześciu wiarusów i lekarz Piasecki, jakkolwiek sami już ranni, porywają go na ręce i unoszą z pola boju, gdy w tem druga kula przeszywa pierś Narbuta.

„Teraz już rana śmiertelna, zawołał, porzućcie mnie — zbierajcie oddział — ja umieram — o jak słodko umierać za ojczyznę!“

To były ostatnie jego słowa. Z upływu krwi omdlewał i konał już. Waleczni i kochający towarzysze konającego wodza swego musieli wkrótce złożyć, bo sami po kilkakroć i ciężko ranieni, a nareszcie dobici zostali. Z nich tylko jeden lekarz Piasecki, otrzymawszy trzy rany w piersi, okropnie kolbami zbity, z ośmiu innymi również ciężko ranionymi pochwycony w niewolę.

Zginęli w tej krwawej walce oprócz wodza: 1) Kraiński Leon, jeden z najzdolniejszych oficerów w tym oddziale; 2) Jankowski właściciel ziemski; 3) Pokempinowicz ucz. uniw. krak. młodzieniec lat 22 mający, poprzednio był w oddziale Langiewicza; 4) Hubarewicz Stefan, były wojskowy; 5 i 6) Dwaj bracia Brzozowscy, właściciel ziemski i lekarz; 7) Żakowski Wład. uczeń wileń. instyt; 8) Taraszewicz, felczer z Lidy; 9 i 10) Dwaj włościanie niewiadomego dotąd nazwiska; 11) Skirmunt właść. ziem. z Pińskiego; 12) Jan Judko, lat 22, właściciel ziemski.

Ciała tych bohaterów, odarte do naga i najstraszniej pokaleczone, włościanie zebrali z pola boju, jak mogli poodziewali i poubierali, i do kościoła w Dubiczach przewieźli. Spotkali się tam z moskalami, którym ogromnie się to nie podobało, iż włościanie należytą cześć poległym oddają. Nalegali na nich, aby ciała wiezione pod karczmą porzucili i tam pogrzebali. Lecz włościanie nieusłuchali. Siostra Narbutta i duchowieństwo, okoliczni obywatele wraz z włościanami zajęli się pogrzebem. Wszystkie ciała, w trumny złożono i umieszczono w kościele razem na jeden katafalk, u szczytu którego zwłoki Narbuta. Uroczyste odbyło się nabożeństwo. Nadzwyczaj wiele ludu, bo wszystko prawie co żyło z całej okolicy zebrało się na ten pogrzeb. Była także matka i siostra Ludwika; ojciec zaś z żoną wówczas znajdowali się w Wilnie. Tam także w dniu 15 maja uroczyste żałobne odbyło się nabożeństwo i aż do tej chwili mieszkańcy Wilna wierzyć nie chcieli, żeby ten ukochany bohater mógł zginąć.

Jak w Dubiczach i całej okolicy, tak też w Wilnie i po całej Litwie wszyscy opłakują w ciężkim smutku i żalu śmierć Ludwika Narbuta, jako człowieka, którego poświęcenie się dla sprawy było bez granic, bez najmniejszych widoków osobistych. Pracował wiele i tak pożytecznie, a był tak skromnym, niezarozumiałym, cichym.

Cześć jego pamięci.

Z Konińskiego 30 maja. Wczoraj we wsi Grochowej pod Rychwałem zaszła potyczka walna oddziału Oborskiego, z silnym oddziałem moskali. Rezultat do tej chwili nieznany.

Z nad granicy obwodu rzeszowskiego donoszą do Gazety Lwowskiej pod dniem 29. maja, że oddział około 200 powstańców, po większej części jeszcze źle uzbrojony, pod dowództwem niejakiego Mierzejewskiego wkroczył do Zaklikowa, zatrzymał się tam 48 godzin, zabrał tamtejszą kasę miejską, włamał się do pomieszkania tamtejszego majora moskiewskiego, zabrał lub zniszczył rzeczy, uniformy, mundury skarbowe, insygnia i t. p. tudzież parę koni tegoż majora. W hucie żelaznej Irene zabrali powstańcy z kasy 360 rs., tudzież 3 wozy i 4 konie, z czem udali się w przyległe lasy. Dnia 28. kilkunastu powstańców z tego oddziału przybyło do dzierżawcy w Borowie, zarekwirowali żywność, którą na dwóch wozach odesłali do swego obozu, nakoniec ze stajni najlepszego konia. Wojska moskiewskie wyruszywszy dnia 28 w pogoń za tym oddziałem, były o 6 godzinie popołudniu w Borowie i w Łącku Zaklikowskim. Dnia 29. z. m. miała moskiewska kolumna wyruszyć ku Szczucinowi.

Z Kongresówki piszą do O. D. Z 30 maja; „Chociaż powstańcy ponieśli tu i owdzie klęski, powstanie jednak przybiera codzień większe rozmiary. Mamy moskiewskie wojsko i moskiewskich urzędników, ale rządu moskiewskiego wcale nie mamy. Jedynie uznaną jest władza Rządu narodowego. Ja sam nie opłacam już od niejakiego czasu moskalom podatków, a to z tej prostej przyczyny, że ich urzędy nie żądają, a to z powodu zakazu Rządu narodowego. Przeciwnie Rząd narodowy wybiera podatki najpunktualniej. O przymusie niema tu mowy; wszędzie bowiem płacą najchętniej. Gotowość do ofiar powiększa się ciągle. Przed kilkoma tygodniami licytowano w Włocławku konie odebrane powstańcom, z powodu zaś zakazu Rządu narodowego nie było nań żadnego kupca. Ponieważ żywność jest bardzo drogą, postanowiono konie te rozdać na utrzymanie. Lecz i to się nie udało, bo nikt się nie znalazł, coby je chciał przyjąć.

„Zakazane dzienniki znajduję codzień u siebie w domu. Są one doskonale redagowane, druk i papier wyborny. Posłańca nie widziałem nigdy. Rozkazy Rządu narodowego przysełane są osobom dotyczącym także do domu, na co odbierający rozporządzenia wystawia kwit. Jeden z moich znajomych otrzymał przy wejściu do bióra od swego pisarza jakieś pismo. Od kogo je otrzymałeś? — Od jakiegoś nieznajomego, który powiedział, iż to jest dla pana przeznaczone, na co mu musiałem tylko kwit wystawić, odrzekł pisarz. Kto dał to pismo temu nieznajomemu, tego już mi nie mówił. — Zapieczętowane pismo zawierało zakaz Rządu narodowego, by pod karą śmierci nieuwiadamiać wyższe władze o ruchach powstańczych.

„O śmierci Miniszewskiego donoszę wam niektóre interesowne szczegóły. Pewnego dnia otrzymał od jakiegoś człowieka, którego nigdy później nie widział, dosyć ciężkie, zapieczętowane pismo. Otworzywszy je, znalazł tam oskarżenie prokuratora Rządu tymczasowego o zbrodnię stanu, którą Miniszewski popełnił przez to, iż starał się odkryć osoby należące do składu Rządu narodowego. Załączone pismo sądu narodowego wzywało go do wniesienia obrony w przeciągu 8 dni w drodze organizacji narodowej. W pismie tem było wymienione, iż został mu przydany ex officio zastępca prawnik, który go będzie bronił przed sądem. Nie wiem, czy znaliście Miniszewskiego. Był to człowiek bardzo utalentowany, ale najlekkomyślniejszy i najrozwiązlejszy człowiek, jakiego w mem życiu spotkałem. Następne słowa, które często powtarzał, charakteryzują go dostatecznie: „Jeśli mówię „dalibóg“, to kłamię czasem; lecz gdy powiem „Jak Boga kocham“ to możecie mi wierzyć dalibóg.“ Miniszewski, lekkomyślny jak zawsze, pokazywał i śmiał się publicznie z tych papierów. Siódmego dnia otrzymał nowe pismo, wzywające go, by nazajutrz, gdy wyjdzie z domu, miał przy sobie dotyczące papiery. Miniszewski wychodzi nazajutrz z domu, lecz uwiadamia zarazem policję. Opowiada znowu w swej lekkomyślności znajomym o nowym mandacie. Gdy w pewnej bardzo ludnej kawiarni odwinął się na stronę, zdybał tam jakiegoś człowieka, który mu rzekł: „Nie przysłałeś pan swej obrony, przypiszesz więc sam sobie skutki.“ Po tych słowach znikł nieznajomy, nim Miniszewski miał czas zawołać urzędnika policyjnego. W 2 dni później otrzymał zawiadomienie, iż został przez sąd na śmierć skazany, przeciw czemu jednak jego zastępca sądowy zaapelował do wyższej instancji. Nakazano mu temże samem pismem przesłać w 3 dniach punkta obrony. Miniszewski nie ruszył się, a w 8 dni potem był już trupem.“

Do przytłumienia powstania na Żmudzi używa moskwa różnych środków. I tak donosi Pr. L. Z., iż wysłano tamże z Wilna 600 Baszkirów, Kirgizów i Kałmuków. Do tegoż samego dziennika piszą z Ejtkun, iż na pociągach kolei żelaznej pojawiły się plakaty w języku moskiewskim, francuzkim i niemieckim, ostrzegające podróżnych by nie wychylali głowy przez okno, bo w razie nienieuważania tego ostrzeżenia, nie może zarząd kolei ręczyć za skutki.

Z Wilna, donoszą do Schl. Ztg. 25 maja co następuje: „Śmierć Narbuta i wzięcie do niewoli rannego Sierakowskiego, nie osłabiły wcale ducha powstańców. Natomiast znaleźli się inni ludzie, a rzeczy idą swoim trybem, jak dawniej. Ostatniemi czasy pobili powstańcy kilkakrotnie moskali, a mianowicie pod Zośłami (stacja koleji żelaznej między Wilnem a Kownem), pod Święcianami i Podbrodziem (stacje koleji żelaznej między Wilnem a Dynaburgiem). Codziennie przywożą tu po 20—30 rannych moskali. Po smutku z powodu ostatnich strat, panuje teraz znowu uciecha i pewność, że wszystko pójdzie jak najlepiej. Usiłowania powstańców są nadzwyczajne, nic nie jest w stanie ich odstraszyć. — Organizacja powstania na Litwie, z początku tak słaba, może teraz śmiało rywalizować z powstaniem w Królestwie. Cały kraj jest podzielony na powiaty cywilne i wojenne. Podziemna maszyna rządowa poczyna i tu bardzo energicznie działać. Dzienniki tajemne kursują w ogromnej liczbie. Pomimo tak kosztownej cenzury zagraniczne dzienniki są tu czytane bez czarnych malowideł moskiewskich. Bezpożyteczność tej instytucji nie była nigdy tak jasną jak teraz. W nocy z piątku na sobotę wywieziono z tutejszej cytadeli wielu na Sybir skazanych do dworca koleji żelaznej. Było ich 80, podług innych tylko 13. Pociąg ten został między Bezdanami a Podbrodziem przez powstańców po krótkim oporze ze strony nielicznej eskorty wstrzymanym, i wszyscy skazani uwolnieni. Uciecha była nie do opisania. Przeszłej środy byłem świadkiem osobliwszego zdarzenia. Na placu katedralnym odbywała się parada wojskowa. Nazimow pokazał wojsku dwa sztandary, odebrane powstańcom pod Birżami przez jen. Ganieckaho, który był także obecnym tej paradzie.

„Żołdactwo poczęło wrzeszczeć hurra!“ poczem nastąpił pochód tryumfalny, w którym brali udział także koloniści moskiewscy.

„We wszystkich większych miastach południowej Moskwy, osobliwie w Odesie i Kerczu panują od niejakiego czasu okropne pożary; komunikacje z innemi prowincjami moskiewskiemi zupełnie przerwane. Moskwa chce zapewne wypadki te utrzymać w sekrecie. Posłano tam pułki tatarskie i baszkirskie. Ost D. Ztg. mówiąc o tych pożarach, wyraża się w sposób następujący: „Pożary te mają na celu utrzymywać ludność w ciągłym niepokoju. Są to, jak wiadomo, te same środki, których używano w Petersburgu. Także jest tam czynne to samo tajne stowarzyszenie, które jest rozszerzone po całym kraju.“

Listy wojskowe.

I.

Nie wiodą się wyprawy w Krakowskiem i Lubelskiem przedsiębrane. — Nie wspominając już o poprzednich, które raz po raz w ciągu kilku ostatnich tygodni zmarniały, również oddział jenerała Jeziorańskiego po świetnej lecz krótkiej w Lubelskiem karjerze, naciśnięty przez dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela, mimo nadludzkich wysileń utrzymać się nie zdołał, a teraz i trzem innym znowu oddziałom podobnegoż przyszło doznać tam losu.

Publiczność poczyna klęski te najwyszukańszym przypisywać powodom, podczas gdy są one tylko naturalnem dotychczasowego prowadzenia rzeczy następstwem, i nie zadziwiają bynajmniej nikogo z tych, którzy je ze świadomością przedmiotu z militarnego badają stanowiska.

I tak, weźmy tylko pod rozbiór dostatecznie co do swych szczegółów już znaną wyprawę przedostatnią. Jestże jaki zarzut, któryby czy to dowódzcy tego oddziału, czy jego podkomendnym, słusznie uczynić można? — Jenerał Jeziorański obok nieustraszonego męstwa i energji, rozwinął tu zarazem niepospolity talent tak co do trafnego wyboru i korzystania z pozycji, jak i co do umiejętnego taktycznie przeprowadzania boju. Jego podkomendni z uwielbienia godną wytrwałością i poświęceniem szli zarówno z duchem, ożywiającym przewódzcę, i najświetniejszych dokonali czynów.

Zaledwie wystąpili na teatrze wojny, zdołali się tamże zebrać i ustawić w szeregi, a już natychmiast potykać się przyszło z skoncentrowanym i niemal wyglądającym ich nieprzyjacielem. Nie powstrzymało to jednakże powstańców, i uderzając nań pomimo ogromnej jego przewagi, nie tylko, iż go w dniach 1 i 6 maja z znaczną dlań stratą odparli, ale nadto spędzonym on został z pola bitwy pod Kobylanką, gdzie sześciogodzinna walka 3500 ludzi wyćwiczonego żołnierza z 6 sztukami armat z ijednorogów czyli granatników przeciwko 600 ochotnikom polskim, zakończyła się stanowczą porażką moskali, którzy po ponawianych w tymże dniu kilkakrotnie na ową garstkę szturmach, nie mogąc się nareszcie jej natarciom oprzeć, i poniosłszy pięć razy większą od naszej w rannych i poległych stratę, w najzupełniejszym popłochu cofnąć się byli zmuszeni.

Cyfry te wypowiadają wszystko i nie potrzebują żadnych komentarzy. Jeżeli zaś pomimo tak świetnego spełnienia swej powinności oddział J. Jeziorańskiego, okrom sławy polskiego oręża i szkód nieprzyjacielowi zadanych, nie tylko że żadnego zresztą innego osiągnąć nie zdołał rezultatu, lecz nawet cofnięciem się za granicę zakończyć musiał, toć z pewnością ani tego dowódzcy ani jego podkomendnych w tem wina.

Fakt ten równie jak wiele innych wykazuje dowodnie, że nic tu nie nadadzą pojedyncze choćby najświetniejsze powodzenia, jeżeli pewnych wedle ogólnego kierunku nie dopinają celów, i że jak w każdej tak też i w obecnej wojnie nie dość jest bić się dzielnie i bitwy wygrywać, nie dość nieprzyjaciela o pięć i choćby o dziesięćkroć większe od swoich straty w ludziach przyprawiać, które bacząc na indywidualność stron przeciw sobie stojących, i przy takim nawet stosunku nie będą jeszcze proporcjonalne, lecz że potrzeba nadto, ażeby ile możności każda z bitw, mając względnie całości toczącego się boju pewną myśl swoją, miasto być acz z zaszczytem dla oręża, lecz nie mniej jednak bezowocnem tylko wycieńczeniem sił, i miasto zadawać nieprzyjacielowi mało mu tylko dotkliwe i żadnego zresztą skutku nie przynoszące szkody—ażeby mówimy te bitwy — przez osiąganie jakiegoś rezultatu nabierając znaczenia, i stając się z tego lub owego względu istotnemi dla nieprzyjaciela ciosami — tem samem do ostatecznego przybliżały walczących celu.

Skoro tedy bez ogólnej takiej dyrektywy w żadnej wojnie obejść się nie można, toć dla powstania ona tem więcej niezbędna, im w trudniejszych znajduje się warunkach, i im mniej sił i zasobów ma do zmarnowania. I jeżeli całkiem naturalną było to rzeczą, iż na samym zaraz wstępie, i gdy powstanie przebywało dopiero pierwszy swój perjod szerzenia się i organizacji, wojenna dyrektywa być zaprowadzoną nie mogła,

to niemniej z drugiej strony jest pewnem, że brak onej następnie coraz nowemi okupywany jest ofiary.

Zwracając na przedmiot ten uwagę, dalecy jesteśmy od zapoznania trudności, a nawet niepodobieństwa, nadawać nieustannie i szczegółowo kierunek wojnie, która mnogiemi i wyłącznie partyzanckiemi oddziałami wiedziona, po całym jednocześnie rozrzucona jest kraju. Ale jeżeli niemożebnem tu jest wytykać pojedyńczym dowódzcom ich ruchy, toć nie wynika ztąd jeszcze, ażeby już i wszelka zgoła kombinacja niepodobną była, i ażeby odosobnione owe działania bez żadnego, tak pomiędzy sobą jak i względem całości stosunku, całkiem na los szczęścia puszczane być miały.

I w partyzantce więc, jak w każdej wojnie innej, koniecznym jest pewien plan ogólny, całość jej obejmujący, i wedle różnych ewentualności wielorakim też ulegający zmianom, lecz który odpowiednio temu wskazując każdemu z oddziałów pewne do spełnienia zadanie, zdolen jest dopiero nadać ich operacjom ten wpływ i skuteczność, bez których wszelkie, choćby jak znakomite powodzenia luźne, nie potrafią do pomyślnego doprowadzić końca.

Gdy atoli niestosownem byłoby w dalszy na tem miejscu zapuszczać się wywód — przeto jedynie, ażeby już z góry usunąć wątpliwości, jakieby co do praktyczności niniejszego poglądu podnieść się mogły, kilka tylko jeszcze najogólniejszych dorzucimy tu uwag.

Kronika.

* Piszą ze Lwowa, pod dniem 28. z. m. do wiedeńskiego Botschaftera: Nie brak tutaj na przytrzymanych transportach broni i amunicji. Na dworcu kolei żelaznej skonfiskowano dotąd 23 pak. Ostatnią razą oprócz 120 wybornych sztućców zabrano pakę prochu w objętości 2 stóp sześściennych. Między przyborami wojennemi, skonfiskowanemi na Podolu, znajdowała się doskonale urządzona kuźnia polna. W Zaleszczykach u jednego kupca znaleść miano skład broni.

* Czytamy w Krakauer Zeitung, iż 28. z. m. powstaniec jeden wieziony do Ołomuńca koleją żelazną, próbował wyskoczyć z wagonu w pełnym pędzie lecącego pod Wolą Filipowską. Żołnierz, jeden z eskorty chwycił go za połę od czamarki i trzymał go za nią tak długo, póki materja sukni całkiem się nie przedarła. Wtedy zuch wyskoczył na ziemię i jak się zdaje, uszedł szczęśliwie.

* Tenże dziennik donosi, iż dnia 28 i 29. z. m. zatrzymano w Krakowie 5 przejezdnych dla fałszywych dokumentów podróżnych, a na granicy 6 ochotników powstańczych dostało się w ręce patrolów wojskowych. Dnia 1. b. m. przystawiono tam 8 powstańców ze Lwowa a 10 z Sądowej Wiszni. W Trzebini zatrzymała i aresztowała żandarmerja jednego z internowanych, któremu udało się było uciec z Iglawy.

Większa część rodaków naszych, którzy dnia 31. z. m. uszli z Iglawy, przytrzymano w rozmaitych miejscach Morawy. Mówią, że znowu uszło z Iglawy 16 internowanych

* O nowym przykładzie niezwykłego ferworu w wykonywaniu rewizji, donoszą nam z Tarnopolskiego. Przy końcu z. m. przybył tam oddział huzarów do dworu w Korszyłówce i przetrząsł za bramą od gumna bryczkę, na której zastał był siedzące dwie panie. Co było do tego bliższym powodem, nie wiemy. Rewizja nie miała żadnego skutku.

* Na cmentarzu łyczakowskim, tym naszym pięknym ogrodzie milczenia, wznosi się od kilku dni nowy pomnik. Jest to pomnik ś. p. Walerego Łozińskiego. Zbliżając się do niewielkiego pagórka w części cmentarza najodleglejszej od miasta, poznasz go zaraz po oryginalnych kształtach, odróżniających go od reszty pomników sąsiednich. Najprzód zwraca na siebie uwagę orzeł biały podlatujący u szczytu. Poniżej znajdujący się medalion daje nam, chociaż przyznać trzeba, słabo wyobrażenie o zewnętrznej postaci zmarłego; pod medalionem umieszczona lutnia wraz z piórem i wawrzynem, jako też tarcza z napisem czarnym na białym piaskowcu oznacza bliżej osobę i zawód jego. Obok widać na pół rozwiniętą kartę, na niej u góry napis czerwony: „Szlachcic chodaczkowy. Dwór zaklęty. Czarny Matwij.“ Po obu bokach sarkofagu, którego przednią część zasłania tarcza, znajduje się wieniec z nieśmiertelników. Cały pomnik, dłuta p. Perier, wyciosany jest z białego piaskowca. Monument w szczegółach jest nadzwyczaj starannie i pięknie wykonany, i zarys ogółu piękny, tylko orzeł powinienby być podwyższony.

* Kiedy wpadlismy na ten temat, pozwolimy sobie zwrócić uwagę publiczności na inne dzieło tego rodzaju, które dziś wprawdzie jeszcze nieukończone, wkrótce jednak opuści pracownię rzeźbiarza. Jest to pomnik ś. p. jenerała Józefa Dwernickiego. Pracuje nad nim rzeźbiarz tutejszy, p. Paweł Eutele. Nim dostanie się na miejsce przeznaczenia, na cmentarz łopatyński, gdzie spoczywają zwłoki bohatera, może publiczność oglądać go w dziedzińcu przed pomieszkaniem artysty, przy ulicy Długiej. Jest to lew, przednią łapą oparty o urnę, na której widać zawieszoną czapkę kościuszkowską i wieniec wawrzynowy. Z boku z pod lwa wygląda działo z kulami, broń owa tak pamiętna w dziejach zwycięzcy z pod Stoczka, Kurowa, Boremla, od której nawet został mu się na wieki przydomek tak zaszczytny (liwerant dział). To dopiero wierzch do pomnika. Do tego przyjdzie podstawa z napisem i armaturami. Materjał ten sam jak w pierwszym pomniku, biały piaskowiec; rozmiary tylko znacznie większe, lew oddany jest w naturalnej wielkości. Funduszu dostarczyły składki obywateli.

* Smutną wiadomość podają dzienniki wiedeńskie: tamtejsza półurzędowa Donau Zeitung, czyli jak ją Figaro złośliwie nazywał, Donau-Wasser Zeitung przestaje wychodzić!

* Dnia 3. b. m. odbyło się w tutejszym kościele N. P. Marji Snieżnej powtórne nabożeństwo żałobne za ś. p. Mieczysława Romanowskiego, jako też za resztę braci poległych na polu chwały. Szczupła świątynia nie mogł pomieścić nadzwyczaj licznego zebrania publiczności. Śpiewała p. Bogdanowiczówna.

* Krakauer Zeitung pisze: „Gazeta Narodowa z 30. maja podaje korespondencję z Krakowa z 29. pod cyfrą SKI, w której zawarte jest twierdzenie, iż ktokolwiek ma paszport zagraniczny, czy to francuzki, czy angielski, choćby najlegalniejszy, zostaje internowany.

„Twierdzenie to jest jednem z owych kłamstw tendencyjnych, znamionujących tę korespondencję.

„Jesteśmy w stanie zaręczyć z pewnością, iż ani Francuzi, ani Anglicy nie bywają internowani, i póki takowi nie dają do skarg powodu, w ogóle nikt ich nie niepokoi. Dowodem tego jest znaczna liczba Francuzów i Anglików przebywających w Krakowie i zachodniej Galicji bez zaczepek ze strony policji.

„Internuje się w ogóle tylko poddanych rosyjsko-polskich, którzy brali udział w powstaniu lub przydybani zostali na granicy wśród okoliczności, świadczących niewątpliwie o zamiarze wzięcia udziału w takowem.

Cudzoziemców i innych narodowości wydala się w podobnym razie z państwa c. k.“

Tę samą apostrofę przeciw Gazecie Narodowej czytamy i w Gazecie Lwowskiej. Lwowska koleżanka krakauerki podaje ją jako doniesienie z pewnego źródła z Krakowa.

Biorąc w obronę naszego korespondenta odpowiadamy przedewszystkiem, iż w rzeczonej korespondencji, jak świadczą słowa przez Krakauer Zeitung przytoczone, nie ma wcale mowy o internowanych Francuzach i Anglikach, lecz mowa jest tylko o internowaniu przybywających osób do kraju, za paszportami francuzkiemi i angielskiemi. Korespondent rozumie przez te osoby widocznie tylko podróżnych polskiej narodowości, jako takich już wielce podejrzanych; że zaś internowanie tych ostatnich jest u nas na porządku dziennym, to przyznaje pośrednio sama Krakauer Zeitung, mówiąc iż wydala się z krajów koronnych tylko cudzoziemców i innych (nie polskiej) narodowości.

Do internowania jednak, mówi Krakauer Zeitung, potrzeba okoliczności świadczących niewątpliwie o zamiarze dotyczącej osoby wzięcia udziału w powstaniu; lecz prosilibyśmy szanowną Krakauer Zeitung, aby nas najprzód oświeciła, jakie to są te okoliczności świadczące niewątpliwie o zamysłach powstańczych? jakie są symptomata tej tak trudnej do wyleczenia choroby? Czy nazwisko z pewnem źle brzmiącem zakończeniem? czy paszport z zagranicy zapowietrzonej jawnemi sympatjami dla Polski? czy burka lub kaszkiet, które przecież u nas w każdym sklepie publicznym kupić można? czy nareszcie fizjonomja pewnego rodzaju? Czy w tym ostatnim względzie służyć ma za podstawę teorja Galla, czy system Lavatera, czy też inny jaki system frenologiczny lub fizjognomiczny żandarmowi lub wachmanowi policyjnemu ma podać środek niezawodny do wyczytania w twarzy podróżnego zaraz na pierwszy rzut oka zamiaru wzięcia udziału w powstaniu przeciw Jego imperatorskiej Mości? —

Gdy uprzejmem swem przemówieniem Krakauer Zeitung przypomniała się naszej pamięci, oddając piękne za nadobne, pozwalamy sobie zrobić jej z naszej strony jedną skromną uwagę.

Dotychczas dzienniki niemieckie, między innemi Lemberger Zeitung, powtarzają jeden za drugim doniesienie Dziennika Prusko litewskiego (Preus. litn Ztg.), iż w lasach między Augustowem a Suwałkami przebywają zastępy powstańcze dosyć znaczne (nicht unansehnliche Insurgentenschaaren). I Krakauer Zeitung skorzystała z tego źródła i podała wiadomość wspomnioną, z małą tylko zmianą — pocóż rzeczy brać tak ściśle! Jakąż różnicę może sprawić jedna zgłoska! Krakauer Zeitug podała tę wiadomość z opuszczeniem tylko wyrazu "nicht," przez co dziwną językową metamorfozą oddziały powstańcze Dziennika Prusko-litewskiego w kolumnach krakowskiego pisma przybrały rozmiary mikroskopiczne (unansehnliche Insurgentenschaaren, czytamy w tym dzienniku).

Ze zgrozą i oburzeniem donosiły nie dawno dzienniki o podpaleniu przez dzicz moskiewską szopy w Mołozowie, w której znajdowali się ranni Polacy. I tego faktu nie pominęła Krakauerka zupełnie milczeniem. Lecz jakżeż go podaje? Oto pisze: „Kilku ciężko rannych zginęło przy pożarze w Mołozowie.“ Jaki to był pożar, zkąd powstał, że ogień umyślnie był dla spalenia rannych podłożony przez kozaków, nie uważa za potrzebne udzielić publiczności.

Ograniczamy się na podaniu tych dwóch przykładów z ostatnich czasów, nie chcąc dłuższemi wywodami niecierpliwić czytelników.

Przystępujemy do konkluzji.

Ośmielamy się zapytać szanownej Krakauer Zeitung, czy potrzebne są te tak wielkie względy dla bohaterów Suchedniowa, Wąchocka i t. d.? Powstańcy polscy nie mają zapewne pretensji do sympatji z jej strony, lecz do bezstronności, sądzimy, zawsze prawo mają; a z drugiej strony tak gorących afektów, jakie krakowskie pismo urzędowe okazuje ciągle dla Moskwy, car wielkoduszny ledwo od Pszczoły Północnej lub Inwalida ruskiego wymagać może. Inne, nawet subwencjowane od Moskwy dzienniki, już nie mówimy wcale o tutejszych urzędowych, zostawia w tej mierze Krakauer Zeitung daleko za sobą, będąc więcej moskiewską niż urzędowe pisma moskiewskie, zapominając o interesach swego rządu, aby służyć cudzej sprawie z gorliwością i wylaniem, jakiego zresztą w tym względzie nie objawia żadne drugie pismo w Europie.

Ostatnie wiadomości.

Dzisiaj zrana powrócił hr. Mensdorf, cywilny i wojenny gubernator Galicji, z Wiednia do Lwowa. Jakie instrukcje nowe przywiózł względem dalszego zachowania się władz galicyjskich w obec powstania polskiego, poznać dopiero będzie można po dniach kilku w praktyce, a ztąd osądzić będzie można, czy istotnie Austria przyłączyła się do programu mocarstw zachodnich, jak to donoszą z Paryża i Londynu, lub czy doniesienia berlińskie o odrzuceniu programu są prawdziwe. Być bowiem może, iż doniesienia paryzkie są umyślnie sfałszowane, w celu wpłynięcia na odbyte świeżo wybory, a dopiero teraz i tam prawdziwa wiadomość wyjdzie. Być także może, iż w chwili wzburzenia powszechnego w Prusiech, z powodu zajść Izby z ministerstwem i zamknięcia sesji, puszczono umyślnie wiadomość uspakajająca, iż nie same jedne Prusy stoją po stronie Moskwy.

W ogóle zachowanie się Austrji jest ciągle konsekwentnem. Zostawia ona sobie zupełną wolność akcji, nie wiążąc się na żadną stronę.

Zresztą pisma francuskie zapowiadają, że minister spraw zagranicznych, Drouin de Lhuys, po wyborach wystosować ma depeszę do wszystkich posłów francuskich za granicą, gdzie stan sprawy polskiej i polityka francuska za granicą ma być otwarcie i jasno wytkniętą. Za kilka dni będą także posiedzenia ciała prawodawczego zagajone zapewne mową z tronu, a sprawa polska nie może być w niej pominiętą.

Wybory świeżo dokonane nie wywrą żadnego wpływu na sprawę polską, przeciwnego jej. Do ciała prawodawczego weszło kilku najgorliwszych przyjaciół Polski, a głos ich, choćby był w mniejszości w Izbie, znajdzie silny odgłos w całym narodzie francuskim, a szczególnie w armji. Że przyjaciel Polski, hr. Montalembert, legitymista, przepadł w wyborach, to sprawie polskiej więcej pomoże niż zaszkodzi. Odezwanie się bowiem jego za Polską więcej kompromitowałoby właśnie sprawę polską, już z tego samego powodu, iż jest legitymistą i ultramontanem, i to tak w obec większości przeważnej narodu jak wobec rządu cesarskiego. —

Korespondent z Stambułu do Wanderera pisze, iż Turcja wysłała depeszę do swych posłów zagranicznych, aby działali u dworów, przy których są akredytowani, na korzyść niepodległości Polski i Czerkiesji.

Z placu boju mało dzisiaj wiadomości. Bitwę pod Rudką, w której Jankowski dowodził, opisują korespondenci do Breslauer i Nationalzeitung jako pomyślną i zadają fałsz biuletynowi moskiewskiemu. Powstańcy kilkunastu więźniów uwolnili. W to miejsce moskale wsunęli takąż liczbę pochwytanych spokojnych mieszkańców Więzowny, i za rejestrem więźniów pod nazwiskiem uwolnionych oddano ich do cytadeli. Na dowód przytacza korespondent Nationalzeitung raport wójta wsi Więzowny, gdzie pochwytani tamtejsi włościanie, a pod imieniem uwolnionych przez Jankowskiego oddani do cytadeli, po imieniu są przytoczeni.

** Z Mikołaja donoszą do Br. Ztg. pod d. 2. b. m., iż powstańcy wyszli z miasta Łodzi i udali się do Konina. Za nimi pospieszył jenerał Radin z 4 sotniami kozaków i kilkoma rotami piechoty. Miała już nawet zajść utarczka, której jednak rezultat jeszcze nie wiadomy. Znaczna suma pieniędzy w złocie i srebrze, przeznaczona do wymiany moskiewskich asygnat kasowych, została przez powstańców zabraną.

Krak. Ztg. podaje: Podług wiarygodnego doniesienia z Niska obozowało dnia 29 z m. 150 do 200 powstańców z rozprószonego (?) oddziału Lelewela w lasach, ciągnących się wzdłuż granicy austrjackiej, na terytorjum Kongresówki między Goleniem a Łozkiem. Z kasy moskiewskiej huty żelaznej w Jolnie mieli zabrać znajdującą się tamże gotówkę w kwocie 3000 rubli. Ciągną już przeciw nim kolumny moskiewskie.

Z Kowna 27 maja piszą do Nationalzeitung, iż oddział Dołęgi (Sierakowskiego) prowadzi teraz Kruszczycki. Oddział ten liczy 1200 ludzi. Najlepiej uzbrojony i uorganizowany jest oddział Henryka Jabłońskiego, który od pruskiej granicy posunął się w głąb kraju i w lesie pod Kurtowianami połączył się z oddziałem Pisarskiego. W powiecie nowo-aleksandrowskim oddział pod dowództwem Małeckiego, zadał wielką klęskę pod Minczami trzem rotom piechoty i stu kozakom, którymi dowodził pułkownik Połtoracki.

Tak w Królestwie jak na Litwie nikt już nie płaci podatków rządowi moskiewskiemu, a kasy są próżne. Od 1. lipca zapowiedziano urzędnikom, iż nie będą pobierać jak tylko poł pensji, a może i żadnej.

Podróżni wiarygodni, przybywający z Ukrainy opowiadają, iż za Dnieprem włościanie się ruszyli wszędzie. Napadają oni na dwory szlachty moskiewskiej, i wyprawiają straszne rzezie. Zniszczono kilka majątków jenerałów moskiewskich. Ruch ten rozciąga się aż do Kurska.

Brody dnia 2. czerwca.

(MO) W Radziwiłłowie popłoch od kilku dni. Przedwczoraj w nocy zaalarmowano miasto tak, iż wszyscy urzędnicy, jako też wielka część mieszkańców spakowawszy swoje ruchomości, byli do wyruszenia na nasze terytorjum gotowi, ponieważ rozniosła się pogłoska, że powstańcy półtora mili od Radziwiłłowa w Pinczowie się pojawili i na Radziwiłłów uderzyć mają. Nazajutrz pokazało się że obawa była płonną.

Przeciw mniemanemu oddziałowi ochotników wojsko z Krzemieńca wyruszyło. Ponieważ zaś dotychczas do starcia nie przyszło, przeto wnosić można, że oddziału tego nie było zupełnie a denuncjacja była fałszywa.

Dzisiejszej nocy ogarnął taki sam strach czynowników moskiewskich w Radziwiłłowie, rozeszła się bowiem pogłoska, że powstańcy z okolicy Brodów, jakoto w lasach leśniowskich i koło Mietnicy, obozują, gotowi przejść na terytotorjum wołyńskie; w skutek czego przysłano tutaj gońca do tutejszych władz miejscowych, które też natychmiast wsiadłszy na wozy i zabrawszy ze sobą cały garnizon, pospieszyły na oznaczone miejsca, aby oddział powstańczy, który jak doniesiono w 9000 jazdy i piechoty z Galicji na terytorium wołyńskie wkroczyć zamyślał, powstrzymać i rozbroić.

Ekspedycja ta koło 11 godziny przed południem dzisiaj bez niczego wróciła do Brodów, bo jak się pokazało, na tem miejscu nikogo nawet nie było.

Ciągła gotowość radziwiłłowskiej tamożni do wyruszenia na naszą stronę, jest dowodem jak rząd moskiewski swoim siłom ufa. Innych wiadości z Wołynia nie mamy.

(Jak powyższe dwie wiadomości o wkroczeniu powstańców na Wołyń, powstały z fałszywych doniesień, tak i wiadomość, która d. 28 z. m. krążyła w Husiatynie, iż 2000 konnicy wkroczyło przez Orzechowiec, o czem doniósł nam korespondent z Husiatyna, powstała tym samym sposobem i okazała się później fałszywą. P. r.)

Tarnopol 3. czerwca.

(P) Z oddziału, którcn w Palczyńcach przekroczył granicę, przybyło do Tarnopola pod eskortą wojskową stukilkudziesięciu ludzi i 229 koni, z pięcioma furami broni i siodeł. Obejście się władz tak cywilnych jak i wojskowych, było bardzo humanitarne. W początkach był wolny przystęp dla publiczności, który dopiero dnia drugiego z powodu wyższych rozkazów wzbronionym został.

Dziś o godzinie 6tej zrana, została wysłaną część jedna w dalszą drogę do Lwowa, część druga ma jutro odjechać. Mieszkańcy Tarnopola, wszelkiego stanu i wyznania, łącznie z izraelitami, wyścigali się wszelkiemi sposobami w niesieniu pomocy i w dowodach gościnności dla braci naszych z ziem Zabranych.

Dziś rozpoczęła się licytacja koni oddziału z pod Palczyniec, przy której bracia izraelici dają dowody wysokiej bezinteresowności w ogóle.

Nie mogę przemilczeć faktu, na pozór drobnego, charakteryzującego wszakże bardzo usposobienie niższych warstw mieszkańców miasta naszego. Wczoraj ku wieczorowi przyprowadzono tak zwanym szubpasem dwóch ludzi z cyrkułu tarnopolskiego, przytrzymanych w Sokalu, jako bez kart legitymacyjnych. Przed budynkiem magistratualnym otoczyły ich tłumy uliczników i żydzików. Kiedy przyprowadzeni zaczęli się na głód użalać, drobiazg spektatorów, jak mówię złożony z uliczników, a mianowicie żydzików, zbierając między sobą po groszu po dwa, kupił z zebranych tym sposobem pieniędzy kilka porcyj pieczeni, bułek i piwa, i nakarmił zgłodniałych więźniów politycznych.

Tego samego dnia zaś, ta sama i taka sama ludność, obiła wójta i włościanina ze wsi Demamorycze za to, że przystawili do władzy tutejszej dwóch salwować się chcących z oddziału palczynieckiego.

Zachowanie się izraelitów tutejszych jest nadzwyczaj wzorowe.

Złoczów 3. czerwca.

(l) Dnia dzisiejszego przywieziono tu 86 powstańców z jednego z oddziałów Rożyckiego, którzy przeszli w Tarnopolskiem granicę galicyjską. Jutro zapewne będziecie ich widzieć we Lwowie.

(Dzisiaj raniutko przywieziono ich pod eskortą kompanii żołnierzy i oddziału huzarów, i odstawiono wprost do rannego pociągu kolei żelaznej, który ich powiózł do Józefsztatu p. r.)

Ponieważ przybycie ich nastąpiło w porę obiadową, więc mieszkańcy tutejsi chcąc przynajmniej jako tako ugościć swych braci, nie mogąc uzyskać zezwolenia przyjmowania ich w domach swych, wyjednali przynajmniej to, że wolno ich było wszystkich razem do traktjerni na na obiad zaprosić. Tych 86 bezbronnych biedaków eskortowało dwa razy tyle żołnierzy, bo każdy miał z nich dwóch koło siebie. (Dalszego ustępu o zachowaniu się kapitana G. nie umieścimy, dopokąd nie otrzymamy poręczenia dwóch naocznych świadków. P. r.)

Z Skałatu 2. czerwca.

(P) Wójt ze wsi Iwanówki, leżącej nad granicą, doniósł do urzędu powiatowego, że w tej wsi ukrywa się 100 konnych powstańców. Urząd powiatowy wysłał natychmiast komisję z asystencją. Zrobiono najściślejszą rewizję i nie znaleziono nikogo.

Z Królestwa 1. czerwca.

(....B) Miałem sposobność przed kilkoma dniami widzieć oddział Bończy, i pospieszam wam przesłać o nim kilka szczegółów. Oddział ten składa się blizko z 200 koni, uzbrojenie oddziału wcale dobre, po większej części w pałasze, lance i pistolety, jest również z 50 sztućców. Konie dobre i dobrze wyglądające, jeźdzcy mniej więcej wszyscy wyborni. Subordynacja bardzo wielka, ztąd też porządek niepozostawiący nic do życzenia. Oddział ten Bończy w województwie krakowskiem wielkie oddaje usługi powstaniu. Sam Bończa, człowiek niezwykłych zdolności, sprężysty i energiczny, wzbudza tak w podwładnych jako i pośród włościan wielkie zaufanie. Słyszałem z ust ludu słowa bardzo o nim przychylne.

Bończa oprócz ciągłego niepokojenia band moskiewskich, przejmowania depesz i znoszenia patroli i widet, wypełnia również egzekucje i rozkazy Rządu narodowego. Ostatniemi czasy bardzo nielicznym wprawdzie, wyjątkom dobitnie przypomniał jedynie obecnie obowiązujące tu prawa.

Zrobiło to bardzo dobre wrażenie, i owe feniksy niesubordynacji przekonały się iż dziś nie można być ani obojętnym, ani białym... lecz trzeba iść ręka w rękę z Rządem narodowym, który zanadto ma wiele siły w sobie, aby potrzebował wchodzić w komplanacje z kimkolwiek, lub aby pozwalał na wybryki.

Lud wiejski z radością wszędzie wita powstańców, i z całą wiarą wytacza przed nimi wszelkie swe skargi.

Mylą się ci którzy sądzą, iż w Krakowskiem oprócz Bończy i Oksińskiego niema już więcej oddziałów powstańczych. Jest ich więcej jak sześć, wprawdzie nie wielkich, lecz zato bezustannie niepokojących moskali i ginących bez śladu po chatach włościan lub po lasach. W krótkiej podróży mojej obecnej spotkałem dwa takie oddziały, które dzielnie wyglądały. Zatrzymany przez nich, wypytywany byłem o wiadomości i nadzieje na przyszłość, a gdy wspomniałem coś o interwencji, jeden z powstańców odpowiedział z uśmiechem: Niech wszyscy tak robią jak my, a interwencja czy przyjdzie czy nie, to moskali nie będzie!

Jutro wyjdzie DODATEK.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Jednem z ciekawszych a zarazem korzystniejszych odkryć tegoczesnych w gospodarstwie rolniczem, jest fabrykacja octu naturalnego z takich korzeni i roślin, które w sobie zawierają pierwiastki cukru. Nową tę gałęź przemysłową, zawdzięczać należy p. Lequin, dyrektorowi folwarku wzorowego w Wogezach. Dziś, kiedy gospodarstwo rolne przestało się zasadzać na samej tylko orce i uprawie roli, lecz połączyło się ściśle z przemysłem, dla wydobycia wszelkich możliwych korzyści tak z ziemi jak roślin, które oną wydaje — podobne odkrycie jest niezmierną zasługą, a wchodząc nie w jednem miejscu w praktyczne zastósowanie, obok podniesienia dochodów z ziemi, otworzy jeszcze pole do zarobkowania tysiącu rodzinom z równem dla każdej strony zadowoleniem.

— Z Królestwa piszą dnia 25 maja: Im bliżej strzyży wełny, tem większa chęć pokupu. Ceny w Wrocławiu i Berlinie za lepsze gatunki 75—80 talarów, a za mniej cienkie 65—75 za centar, który wedle przyjętych zwyczajów w handlu wełną na 106 funwagi związkowej się oblicza.

— Na targu wiedeńskim w zeszłym tygodniu, znajdowało się 1737 sztuk wołów galicyjskich. Płacono za sztukę wagi 530—720 funtów, 122—196 złr.

— Na targ lwowski przypędzono d. 1 czerw. 158 sztuk wołów; za sztukę wagi 280 funtów mięsa i 36 funtów łoju płacono 59 złr., wagi zaś 370 funtów mięsa i 70 funtów łoju 83 złr.

— Na targach obwodu brzeżańskiego przeciętne ceny zboża: miara pszenicy 2. 70, żyta 1. 65, jęczmienia 1. 50, hreczki 2. 15, owsa 1. 25, kartofli 1 złr.

Przyjechali dnia 2. czerwca.

PP. Szeliski K. z Chodaczkowa, Pokrzywiński B. z Romanowego sioła, br. Engeström L. z Szwecji, Ziętkiewicz L. z Kobyłowłok, Czerwiński J. z Ciemierzowiec, Majewski B. z Bednarowa, Sernicki A. z Trebosia, Jastrzębski H. z Filipkowic, hr. Worcell S. z Wołynia, As-ur J. z Kijowa, Lacesko J. z Jas, Torosiewicz M. z Pełtwi.

Wyjechali dnia 2. czerwca.

PP. hr. Starzyński B. do Derewni, Dylewski M. do Rolowa, Jeżewski J. do Hołubia, Rożkowski A. do Brykowa, hr. Tarnowski J. do Stryja, Szczepański K. do Czajkowiec, Matczyński K. do Podhajec, Nowe J. do Polski, Czernowski W. do Paryża, Szczepański T. do Czajkowiec, Petul Ł. do Rosji, Telichowski M. do Zaleszczyk, Łodyński S. do Nahorzec, Moser F. do Drohowyża.

Kurs lwowski, z dnia 2. czerwca.

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski		5	22	5	27
Dukat cesarski		5	24	5	30
Moskiewski półimperyał		9	4	9	17
Moskiewski rubel srebrny		1	73	1	76
Pruski talar kur.		1	64	1	67
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	76	53	77	25
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	80	33	81	28
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	73	63	74	43
Pożyczka narodowa.	bez kuponów	80	38	81	13
Akcye kolei żel. gal.	bez kuponów	184	50	189	—

Kurs wiedeński, z dnia 2. czerwca.

	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	75	95
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	75
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	791	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	192	20
Londyn 10 funtów sterlingów	110	90
Dukaty cesarskie sztuka	5	29
Śrebro za 100 zł. w. austr.	110	25

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Z drukarni K. Pillera.